

POWSCIAĞLIWOŚĆ PRACA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

ORGAN TOWARZYSTWA ŚWIĘTEGO MICHAŁA ARCHANIOLA,
POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWAWCZO-RELIGIJNYM, KUL-
TURALNO-SPOŁECZNYM I NARODOWYM.

„Tylko Bóg i zasady stałe z religii prawdziwej
zaczepnięte dają podstawę niewzruszoną, trwałość,
błogosławieństwo i pokój narodowi i światu”.

Ks. Bronisław Markiewicz.



MIEJSCE PIASTOWE

ROCZONO CZCIONKAMI DRUKARNI ZAKŁADÓW WYCHOWAWCZYCH
TOWARZYSTWA ŚWIĘTEGO MICHAŁA ARCHANIOLA

1926.

WARUNKI PRZEDPŁATY

Powściągliwość i Praca wychodzi raz w miesiącu.

Wysokość prenumeraty:

W kraju rocznie, wraz z książkowym Kalendarzem Królowej

Korony Polskiej i przesyłką pocztową Zł. 3.—

Zagranicą rocznie, również z książkowym Kalendarzem Królo-

wej Korony Polskiej i przesyłką pocztową Zł. 5.—

Cena pojedynczego zeszytu 20 gr.

Członkowie Towarzystwa naszego otrzymują miesięcznik bezpłatnie.

Ceny ogłoszeń:

cała strona zł. 100, — $\frac{1}{2}$ str. zł. 60, — $\frac{1}{4}$ str. zł. 35, — $\frac{1}{8}$ str. zł. 20.

Przy zamówieniu na ogłoszenia całoroczne 20% mniej.

Prenumeratę, korespondencję, zamówienia i opłaty za ogłoszenia, oraz wszelkie inne przesyłki upraszamy przesyłać pod adresem:

REDAKCJA „POWŚCIĄGLIWOŚCI I PRACY“

w Miejsu - Piastowem, Małopolska.

Konto Czekowe P. K. O. Kraków Nr. 405.570.

TREŚĆ ZESZYTU III.

34. Ks. Piotr Niezgoda — Na uroczystość św. Józefa.

37. Marja Konopnicka — O Chry-
stel

37. K. Berkanówna — O wpły-
wie lektury.

39. Ks. Mateusz Jez — Pochwała ubóstwa.

40. Prof. J. S. Zubrzycki — Praca

43. Korzyści z rozważania Męki Pańskiej.

44. Ks. M. Wiśniewski — Do ro-
dziców i wychowawców.

Drukarnia Zakładów Wychowawczych Towarzystwa Św. Michała Archaniola
w MIEJSCU PIASTOWEM (Małopolska)

Urządzona według najnowszych wymagań techniki drukarskiej. Przy-
muje zamówienia na wykonywanie druków artystycznych jedno, dwu, trzy
i więcej kolorowych, czasopism, dzieł i t. p. roboty w zakres grafiki i in-
troligatorstwa wchodzące i wykonuje szybko i po cenach konkurencyjnych.

 **Na żądanie służymy ofertami.** 

REKLAMA DŹWIGNIĄ HANDLU

Reklamujcie się w miesięczniku „Powściągliwość i Praca“.

„POWŚCIAĞLIWOŚĆ i PRACA“

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

ORGAN T-WA ŚW. MICHAŁA ARCHANIOLA, POŚWIĘ-
CONY SPRAWOM WYCHOWAWCZO-RELIGIJNYM, KULTU-
RALNO-SPOŁECZNYM I NARODOWYM.



BŁOGOSŁAWIONA ŚMIERĆ ŚW. JÓZEFA.

Pomnij, o najczystszy Oblubienicze Marji Panny, o nasz najmilszy Opiekunie Józefie Św., że nie słyszano nigdy aby ktokolwiek, wzywający Twojej opieki i Twojej pomocy, został bez pociechy. Tą ufnością ożywieni, przychodzimy do Ciebie i z całą ducha gorącością Tobie się polecamy. Nie odrzucaj modlitwy naszej, o przybrany Ojczyce Odkupiciela naszego, ale racz ją przyjąć łaskawie. *A.*

Odpust (Recc. 368:) 300 dni raz na dzień za odmówienie tej modlitwy z ser-
cem skruszonym i nabożnie.

Pius IX Brev. dn. 26 czerwca 1863.

Na uroczystość św. Józefa*)



Idźcie do Józefa! rozkazał król egipski ludowi głodnemu, który przyszedł błagać go o chleb, gdyż klęska głodu nawiedziła kraj. A wiedział dobrze król, co czyni. Kiedy swojego czasu złe sny go nawiedzały, a on nie mógł znaleźć ich wyjaśnienia ani w swojej własnej duszy, ani też u wróżbitów i wieszczków zażądał tłumaczenia snów od młodego Żydowina Józefa, który w więzieniu niewinnie zamknięty, ciężkie dni przeżywał. Poradził Józef królowi, aby kazał robić wielkie zapasy zboża, gdyż po siedmiu urodzajnych latach nadejdą lata klęski i głodu. Właśnie nawiedził krainę głód i lud wołał do króla niby, głodne dzieci do ojca, o chleb. Jakżeż się musiał radować dobry król, że mógł prośbie ludu zadość uczynić. Idźcie do Józefa — rzecze — jego uczyniłem komisarzem nad śpichlerzami pełnemi zboża. — On wam da chleb, on głód wasz zaspokoi! I siedł lud do królewskiego komisarza i brał zboże i piekł sobie chleby, a tak przetrzymał lata głodu i doczekał się lepszych czasów!

I na nas przyszedł obecnie okres biedy i głodu. Po okresie lat tłustych, któreśmy przeżyli przed wojną nadszedł okres lat chudych, czas nędzy ogólnej i niedostatku. Z małymi wyjątkami wszyscy cierpią niedostatek. Opływają w dobra ziemskie tylko ci, którzy tak złe i chorobliwe bakcyle żerują na organizmie społecznym. Podobnie jak głodny lud egipski przychodził przed pałac królewski, odkrywał swe zapadnięte piersi i żywoty i wołał w gorączce głodowej: „królu!

chleba! tak i dzisiaj woła polski lud głodny „Chleba i pracy“, „pracy i chleba“. I któż głodnemu ludowi da wskazówkę, dokąd się udać, aby głód zaspokoić? Króla niema ziemskiego, a i tenby w dzisiejszych warunkach nie wiele pomógł. Ci, którzy mieli w ręce rząd nad ludem, często się więcej troszczą o siebie, a nie o lud! Dokąd się zwrócisz, głodny ludu polski, w potrzebie?

Idźcie do Józefa!

Nie do tego, który w Egipcie nad śpichrzami komisarzował, ale do tego Józefa nowego Zakonu, Oblubieńca Najśw. Rodzicielki Bożej i Opiekuna Odkupiciela świata.

Odpowiedz: „i cóż mi On da?“ „jakaż mi stąd korzyść?“ „Chleba mi nie da a czego innego ja nie potrzebuję“.

Nie mów tak, lecz zbliż się do tej świetlanej postaci, wpatrz się w nią a przekonasz się, że wiele, bardzo wiele od Niej dla życia praktycznego skorzystać możesz.

a) Od św. Józefa nauczysz się pracy wytrwałej. Dziwnie zarządził Bóg, bo „Dziwny jest w dziełach Swoich“. Zsyłając na ziemię Odkupiciela kazał Mu zamieszkać nie w pałacu królewskim, lecz w ubogim domku mieszczańskim. Za Matkę wyznaczył Mu Pan nie potężną władczynię świata, ale skromną Panienkę. Opiekunem dla Odkupiciela był nie rycerz zbrojny, lecz pracownik żyjący z dziennego zarobku. Nie nam dochodzić myśli bożej, ale

*) Ze zbioru przemówień i kazań ks. Piotra Nlezgody, Dziekana Generalnego Wojsk Polskich.

tak się to samo z siebie narzuca, że Odkupiciel świata miał za zadanie nie tylko złożyć na krzyżu okup za grzechy świata, lecz i to drugie t. j. napravienie wśród ludzi stosunków społecznych. Zadaniem Jego musiało być podniesienie całej klasy społecznej t. zw. niewolników, z niewoli do stanu ludzi wolnych. Lecz, nie zrobił tego Zbawiciel przez rewolucję, przez krwawą rzeź dotychczasowych posiadaczy, przez podział dóbr, jak głoszą nowocześni głosiciele szczęścia na ziemi! On użył do tego dwóch najsilniejszych dźwigni społecznych t. j. pracy i wzajemnej miłości. I, aby dać ze siebie wzór, zamieszkał na ziemi u pracownika, — cieśli, i Jemu oddał się w opiekę.

A był św. Opiekun pracownikiem wzorowym, kiedy potrafił zapracować na chleb powszedni i dla Oblubienicy swej i oddanego w opiekę Jezusa nie tylko między swymi współobywatelami, lecz i na obczyźnie. Kiedy się znalazł między żywiołem obcym na obcej ziemi egipskiej, musiał dobrze się napocić, aby wytrzymać konkurencję z doborowym i daleko lepiej wykształconym rzemieślnikiem egipskim. Tylko wytrwałość w pracy, płynąca z silnej woli umożliwiła Mu wyżywienie rodziny i zaspokojenie Jej potrzeb.

Praca! to najważniejsza dźwignia w życiu jednostki, jakoteż i w życiu społeczeństwa! Bóg według pisma św. skazał człowieka na pracę za grzech, ale też swą wszechmocą sprawił, iż to, co było karą, przemieniło się dlań w błogosławieństwo! Skądżeż większe szczęście płynie, jeśli nie z pracy?! Cóż to za rozkosz, jeśli widzi człowiek, że praca owoce przynosi? Jeśli ma

to przekonanie, że chleb, który On i jego rodzina spożywa wyrósł na niwie, którą własny zrosił pot?

To też niedorzeczne i pozbawione oparcia w duszy są wszelkie mrzonki o podziale dóbr, o wspólnej własności, gdyż wszystkie te teorie wspierają lenistwo, mnożą bandytyzm i wypłaszają szczęście z serc ludzkich!

Z pracy rodzi się chleb, a słusznie mówi przysłowie nasze, że „bez pracy nie będzie kołaczyl“

To też, kiedy dziś głodny lud polski woła „chleba“, to ja mu na to mogę tylko odpowiedzieć słowami faraona „idźcie do Józefa“ i dołożyć „uczcie się pracy“, a chleb się znajdzie, bo mówi pismo, „nie zawiązesz gęby wołowi młóścącemu“.

Czemuśmy doprowadzili po kilku latach wolnego bytu w wolnej Ojczyźnie wszystkich prawie do dziadowskiego kija? Bo nie umiemy, a co jeszcze gorsza, nie chcemy pracować.

Przyszli różni nauczyciele powojenni i zaczęli szeptać ludowi do ucha: „nie rób — załóż ręce, czekaj! nadejdzie czas a podzielimy ziemię — będziesz miał dość ziemi, nie trzeba będzie pracować!“ Przyszły różne złe duchy i zaczęły szeptać do robotnika fabrycznego: „załóż ręce! strajkuj! czekaj! — przyjdzie czas a fabryka będzie wspólna! — będziesz bogaty — nie będziesz pracował!“ Głupil nie wiedzą, że ani rola bez pracy owoców nie wyda — ani fabryka bez ludzkiego potu nic nie wytworzy.

Idźcie do Józefa! uczcie się pracy a chleb będzie!

b) Drugą dźwignią społeczną, to miłość bliźniego. To zasada Chrystusowa, którą On ludzkość uzdrowić

niał. To też Opiekun Jego — Józef św. w szczególniejszy sposób tą miłość rozpowszechniał. Zapewno w najlepszej żył zgodzie i miłości z sąsiadami swymi w Nazarecie — zapewne szanował mienie doczesne tych, którzy Mu pracę dawali, a co więcej szanował mienie duchowe swoich współobywateli, którem jest słowo i dobre imię każdego.

Jakby na potwierdzenie prawdy, którą Chrystus później tak często w nauce Swej podkreślał, a mianowicie, że bliżnim, godnym miłości jest nie tylko przyjaciel, lecz także nieprzyjaciel, zrzuciła Opatrzność, że Ghrystus, a z Nim Rodzice Jego musieli spędzać czas poza miejscem Swem rodzinnem na obczyźnie, w Egipcie. Chociaż Egipcjanie byli ludem pogańskim i nie mieli pojęcia o jednym Bogu prawdziwym, chociaż zapatrywaniami swemi różnili się od przybysza, cieśli żydowskiego Józefa, chociaż cieśla Józef miał świadomość tego, kogo pod dachem swoim przechowuje, Jezusa — Syna Bożego, któremu ten lud pogański czci należytej nie oddaje, to przecież odnosił się do ludu tego z miłością, bo wiedział, że tylko miłość ludzi jednoczy, życie trudne ułatwia do osiągnięcia wspólnych celów pomaga!

I po dziś dzień i po wszystkie czasy miłość będzie spełniać to samo zadanie w życiu tak jednostki, jak społeczeństwa. Miłość po wszystkie czasy będzie ludzi jednoczyć, będzie ułatwiać znoszenie trudów życia, będzie wspomagać w osiągnięciu wspólnych celów. Jeżeli jej zabraknie tej związki, która opasuje serca, to świat się musi skończyć — jeżeli się załame ta dźwi-

gnia życia, to załame się i życie samo!

Zabrakło tej miłości w społeczeństwach — na miejsce miłości bliźniego zaszczerpiono miłość własną — ta miłość własna, miłość samego siebie wzrosła w duszach ludzkich, niby dziczek i dlatego zawaliło się życie samo! Tyle żywotów ludzkich zginęło w czasie wojny, dziś ginie z głodu i chórób — zamiera też całkowicie życie duchowne, bo nie ma miłości bliźniego w sercach.

Bogacz i posiadacz majątku myśli tylko o powiększeniu mienia swego — biedaka, głodnego uważa za rzecz, którą należy jako balast z drogi usunąć! Głupi! nie wie, że gdy braknie miłości bliźniego i życie się zapadać zacznie, to i jego, chociaż zda mu się, że na wyżynie stoi społecznej, za sobą w przepaść pociągnie!

Chcesz, ludu polski, uporządkować swe życie społeczne — krzep serca miłością! Nie miej uporu partyjnego, klasowego — więcej wyrozumienia!

Ogarnij miłością wszystkie klasy społeczne, wszystkie narodowości w granicach Rzeczypospolitej żyjące — a wspólny wysiłek nas zjednoczy w pracy, a z pracy wspólnej dobry chleb się urodził!

Więc kończę tem, czem zacząłem: „Idźcie do Józefa! uczcie się pracy i miłości“.

Idźcie do Józefa a On Was nakarmi i u Boga lepsze dni dla Ojczyzny wyprosi.

Czytajcie i rozpowszechniajcie
MIESIĘCZNIK
POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA.

MARJA KONOPNICKA

O Chryste!

Tak mi się czasem wydaje, o Chryste,
 Że nie tam kędyś daleko za morzem,
 Aleś tu u nas miał drogi cierniste,
 I żeś tu naszym przechadzał się zbożem,
 Puszczając palce po harfie tych kłosów,
 Co mają ludzki jęk i echo głosów.

I że tu w którejsz z chat naszych, o Panie,
 Gdzie przez tułaczy wytarte są progi,
 Był Twój wieczernik smutny i rozstanie,
 I chleb łamany z braćmi i te trwogi,
 By słów ostatnich nie wydały ściany,
 I pożegnania kielich krwią nalany.

I zdaje mi się, że te nasze sosny,
 Te brzozy białe szumiące wśród niwy,
 To był ogródce Twej męki żałowanej,
 To były Twego ogródka oliwy;
 I że tej nocy Twój pot kapał krwawy,
 Na leśne zioła nasze i na trawy.

I zdaje mi się, żeś tu był pojmany,
 W pęta zakuty i sieczon u słupa.
 Bo tak mł. Chryste, znajome Twe rany,
 I siność Twoja, i katów Twych kupa,
 I świat rzemieni, co krają jak nożem,
 Że to nie mogło być gdzieś tam za morzem.

I wiem, że tutaj na miedzy wśród drogi,
 U jakiejś starej zapadłej mogiły,
 Wyrósć musiały te cierń i głogi,
 Które w Twą głowę bolesną się wpily,
 Bo żadne inne tak ranić nie mogą,
 Jak te, co rosną tu nad naszą drogą.

I to wiem, Panie, żeś tu kiedyś blisko
 Pod krzyżem upadł na nasze ściernisko,
 I żeś krwią swoją tę ziemię zakrwauił,
 I obraz na niej swej męki zostawił,
 I patrzę nieraz na pola te puste,
 Jako na świętej Weroniki chustę.

I widzę we mgle śnieżystej z daleka
 Z twarzą znędniałą, z łachmanem na grzbiecie
 Pochylonego ku ziemi człowieka,
 Którego wielki krzyż śmiertelnie gniecie,
 I wiem, że to jest Cyrenejczyk Chrysta,
 A resztę mgła mi kryje, mgła wleczysta.

I wiem i czuję, że tu jest Golgota,
 Gdzieś był do krzyża przybity, o Panie,
 Bo nie jest nigdzie tak ciężka tęsknota,
 I takie blasków słonecznych konanie,

I taka żalność i tak do ostatka
 Nigdzie przy krzyżu syna nie trwa matka.

I zdaje mi się, żeś tu wyrzekł słowa:
 „Eli, eloi lamma zabachtani?”
 Że tu z ramienia zwisnęła Ci głowa
 I żeś tu skonał i szedł do otchłani,
 Gdzie wszystko chwili wybawienia czeka
 Od polnych głązów do serca człowieka.

— I zdaje mi się, że tu leżysz w grobie,
 Który jest ciężkim zawalon kamieniem,
 I że straż pilna czyni się przy Tobie,
 Ale ja czekam z tęsknotą i drżeniem,
 Bo wiem i czuję że tu też, o Panie,
 W dniu trzecim będzie Twoje Zmartwych-
 [wstanie.

O WPLYWIE LEKTURY

(słów parę).

Każdy nieuprzedzony przyzna, że
 wartość książki, życiowa nie artysty-
 czna, zależy od tego, jaki wpływ wy-
 wiera na czytelnika. W tem oświetle-
 niu wartoby się przyglądać autorom,
 choćby najbardziej uznawanym, i zna-
 leść odwagę, by tam, gdzie trzeba,
 tj. gdzie chodzi o zaznaczenie zasad,
 nie kryć ich pod korcem. Wcale nie
 chodzi o postawę wojowniczo-zacze-
 pną, ale obronną. Z tego założenia
 wychodząc, przyjrzyjmy się niektórym
 autorom, żyjącym czy zmarłym.

Co wnoszą do naszego społeczeń-
 stwa katolickiego? Nie naruszają na-
 szych świętości? Idźmy dalej: głoszą
 hasła miłości ojczyzny? mimo to wysu-
 wają jeden stan narodu ponad drugi
 — nieświadomie czy świadomie wyklą-
 dają doktryny przewrotowe. Szata
 słów najpiękniejsza, jakiej użyli, nie
 zasłania naszej obawy, która każe nie
 ufać zupełnie temuż autorowi.

Może jako człowiek przyjmujemy
 jego zasady — był sam bez zarzutu?

Zbłądził lecz powstał, nie *został leżeć*. I jeśli pisze o błędzie swoim czy drugich, to nie na to i w ten sposób, by za sobą ściągnąć niezliczoną moc czytelników lecz uchronić... I za to właśnie go poważamy. Czy takim jest pisarz czy pisarka, których chcemy uczyć?

Podobno poznaje się poziom etyczny malarza po tem, jak wyobraża Madonnę z dzieciątkiem.

Czy nasz autor ujął coś z roli, którą naznaczyło kobiecie chrześcijaństwo, wyzwalające ją z niewoli i poniżenia pogańskiego? Jeśli tak, to — na co wracać do tego, co *było*, kiedy wszystko, co szlachetne w duszy, rwie się do wyżyn, do „ciągłego podnoszenia“, jak chce Krasiński.

Jeśli zważymy, że każdy nasz choćby najmniejszy czyn nie jest tylko dla nas samych ale znajduje odbłask w otoczeniu, w jakim się znajdujemy, to o ile silniej działa i trwa lej to, co napisane. Wpływ ten powstaje, dopóki dzieło to istnieje, a jako ludzie z wolną wolą ponosimy odpowiedzialność za czyny naszego życia. Nieraz, poznając rzeczy szkodliwe, zapytuję, czy autor zdaje sobie sprawę z dalekonośności swego kroku.

Czy bierze odpowiedzialność za to, co pisze? ... Wielkie słowo! „Wolność, to przedewszystkiem odpowiedzialność za każdy czyn“ — pisze w Tygodniku Ilustrowanym p. Z. Dębicki. Mówiono o p. Grabskim, że wydalil we Lwowie z urzędów tych funkcjonarzy, którzy na zapytanie, czy odpowiadają sobą za swoją pracę odpowiedzieli przecząco. Mądre rozporządzenie.

Powinniśmy sobie, my zwłaszcza, kobiety, powiedzieć z mocą, że nie damy dzieci i młodzieży naszej tym pisarzom — pilatom, którzy nie dadzą nam przytakującej i wyraźnej odpowiedzi na nasze zasadnicze zapytanie.

Nie pozwolimy działwie, sobie poruczonej, iść ślepo w sądzie za głosem ogółu, jeśli jest niewłaściwy lub błędny. „Tylko nieżywa ryba płynie z prądem“ — mówi nasz poznański filozof. (p. dr. Posadzy).

Pewien morderca tak pisze w o-wych wyznaniach krótko przed skazaniem: „Zbliża się ostatni epizod mej tragedji... Gdy spozieram wstecz w głąb mego życia, wysnuwają się z mgławicy przeszłości momenty, które zrobiły ze mnie mordercę... Już jako dziecko lubilem się zajmować dzikimi rzeczami, dręczyłem chrabąszcze, świnię. Czytywałem żarliwie powieści skryminalne i skandaliczne, i żądałem awanturniczych przeżyć i przygód. Najgorszem wśród mych morderstw jest uśmiercenie chłopca... W tem nawet Nietzsche nic mi nie pomoże“... (Molnar-Toth, Węgier, stracony r. 1922).

Jeśli chodzi o wybór książki, zwłaszcza dla dzieci i młodzieży, to nie wystarczy jako kryterjum kwestja piękna, strona artystyczna, jako taka. Musimy wyznaczyć wyższy punkt patrzienia, podług którego sądzimy o wartości książki. Najwyższem pięknem pozostanie na zawsze wysoka wartość etyczna. Taki punkt wyjścia nie obciąża naszego sumienia, a zawsze jeszcze daje pole dla wartości innych, jakimi są nauka i sztuka.

K. Berkanówna.

POCHWAŁA UBÓSTWA.

O, ty ubóstwo święte, Franciszkowe,
Świat ciebie nie zna i ściga przekleństwem,
A ty otwierasz horyzonty nowe,
Ty wielkiem darzysz nas błogosławieństwem.

Ty nas wyzwolić chcesz z kajdan mamony,
Tyś jest zwycięstwem nad łakomstwa grzechem,
Przez cię od ciągłych trosk człowiek zwolniony,
Żyje, umiera z pogody uśmiechem.

Każesz nam chętnie poprzestać na małym,
Poskramiać chuci, żądze i pragnienia,
A za to Bogu służyć sercem całym
W modlitwie, w pracy, w czystości sumienia.

Ty dobrowolnie unikasz majątku,
A do własności się nie przywiązujesz,
Tobie jest dobrze i w lichym zakątku,
Ty i w stajence szczęśliwym się czujesz.

Jako nasz Zbawca i Mistrz niezrównany,
Co, będąc Bogiem, zrzekł się majestatu,
W śmiertelne ciało ludzkie przyodziany,
W ubogiej szopce narodził się światu!

I młodość swoją przepędził ubogo
I później nie miał, gdzie odpocząć sobie,
A gdy na krzyżu umarł śmiercią srogą,
Z szat obnażony w obcym spoczął grobie.

O, daj zrozumieć nam potęgę swoją,
Cnota ubóstwa, tak mało ceniona,
Bądź naszą w życiu pociechą, ostoją.
Cnota ubóstwa! bądź błogosławiona.

Ks. Mateusz Jeż



Prof. Dr. J. S. Zubrzycki.

P R A C A.

(Dokończenie).

Jak w tym razie odnośnie do przeróbki srebra, tak we wszystkich dziedzinach pracy i twórczości zapanowało wszechwładnie przekonanie, jakoby w Polsce w ogóle nie było nic własnego, wszystko obce. Posuwają niektórzy taki sąd krzywdzący aż do ostateczności, co osiąga skutek taki, iż nikt nie wierzy w siły własne i ogląda się koniecznie na pomoc cudzą. Twierdzą niektórzy, jakoby u nas nie było przed Niemcami ani budowli zamkowych, ani kościołów. A jednak po starych dziełach niemieckich jest dowód wspaniały, którego już nikt nie odszuka dzisiaj w żadnej książce. Jest wyspa *Fehmarn* po niemiecku nazwana, a sami Niemcy przyznali dawniej, że to osada wędycka, brzmiąca po sławiańsku jako *we-morze*. Tam stał zamek *Głombek*, o którym Niemcy mówią, że jako wędycki należał do zabudowań na wyspie najstarszych i pierwotnych. O tém nic nie chce zgoła wiedzieć naród polski, albowiem zadowolnia się ogólnikami utartymi i czasu więcej nie ma ani ochoty poświęcać nauce poważnej gdyż u nas dziś potrzebą najgwałtowniejszą... to co? *wieczowanie i gaudium!*

Tak... naród cały od góry na dół, od wschodu na zachód do niczego nie ma tak wielkiego pociągu, jak do marnowania czasu nad pytaniem: *co robić?*.... A gdy wśród swaru i gwaru wyłoni się jaka odpowiedź, to na nią zazwyczaj się kończy! — Radzić i radzić, oto bytowanie!

I bez przesady powiedzieć to można, że namiętnością najokropniej nas pożerającą to zamięłowanie ogółu do ogłaszania mów płomiennych przesycanych jadem a nienawiścią, dążących do rozpraszania zgody i do... bezrobocia!

I kiedy dookoła nas, w kraju, wszyscy obcy wytężają ramiona i czasem nakładają aż do przesady nawet, aby jak najwięcej *zapracować*, kiedy po za granicami Rzeczypospolitej wszystkie narody krzątają się, aby sobie i innym przysporzyć wyrobów jak najwięcej, a zarazem, jak najlepszych — to u nas zapanowało zniechęcanie przy ręk opuszczeniu i oczekiwanie czegoś niespodziewanego, przy ręk założeniu. Marnuje się czas ciągle i stale od wieków nawet, bo od dawna prądy obce a niezdrowe dążą tylko do podburzania i do gmatwania. Naród nasz, przedewszystkiem dobroduszny a rozleniwiały, skłonnym jest i podatnym niezmiernie łatwo do przejmowania się zapałami szumnymi, bez względu na to, do czego one dążą i zmierzają.

Dziś widzimy naocznie, jak szkodliwe są wszystkie tarcia t. zw. nowoczesne, kiedy skutki z nich niszczą siły i zdrowie każdego pojedynczego człowieka i narodu całego. Śmiało powiedzieć można, że Państwo znalazło się dzisiaj w położeniu więcej jak zatrważającym, przeważnie z tej przyczyny, iż brak pracy czyni nas wszystkich drzewem nie przynoszącem owocu żadnego...

Czas by już był, abyśmy się otrząsnęli!...

Kraszewski w powieści pięknej: *Stara Baśń* podaje doskonale, jak

Piast — (Piastunem nazwany) nie brał udziału w wiecach narodowych po zapanowaniu na zamku Kruświckim dookoła stołpienia. Wolał on pilnować swoich barci, w których pszczoły go słuchały — aniżeli słuchać sprzeczeki przy wyborach!...

I cóż te wiecowania przyniosły... nic? oto czas stracono, aż przyszli Pomorcy z Niemcami.

Dobrze powiedział Kraszewski, że dla swobody nieokiełznanej *bez pana* się obchodzono, a z tego skorzystać umiał wróg pierwszy lepszy, aby brać naród w niewolę, jako pastwę rzuconą zwierzętom dzikim! Gdy tak wszyscy z dnia na dzień odkładali zakończenie wieców, Piast tymczasem w ciszy *pracował* szczerze! Oto wzór najlepszy dla Polaka.

Piast sam uczy nas, że tylko *praca* stanowi dobro, zatem powtarza się prawda stara, o której mówiliśmy:

„Li zgoda i praca
Narody wzbogaca“.

Czasy atoli najnowsze, pragnące za wszelką cenę nowości dla samego przeciwieństwa, odwróciły słowa te do góry nogami i głoszą dzisiaj postępowo: zamiast zgody ma być właśnie między ludźmi sama niezgoda, a zamiast pracy tylko gonitwa próżna, gorączkowa, pełna zazdrości i podejrzenia. Jeżeli duch rodziwy zalecał pracę i zgodę, to duch obcy, przyniesiony z dala, biegunowo odwrotnie dąży do tego, aby w narodzie była nienawiść ze złością i bezrobocie pod pozorem praworządności. Jeżeli Polska dawna słynęła z dobroci serca i braterstwa ogólnego a prawdziwego, to dziś wciska się mocą całą sama tylko chciwość, pożądająca z pychą poko-

nania bliźniego na każdym kroku przez wyzyskanie jego niewiedomości. Ta miłość cicha, która niosła ukojenie i błogosławieństwo, zanikła ze szkodą, bo rozpiera się łokciami samolubstwo, które podsuwa chętki używania świata i zmysłów, choćby pociągało to za sobą zaniedbanie obowiązków, pogorszenie zdrowia, konieczność zepsucia i posługiwanie się nawet przestępstwami.

Drogą taką społeczeństwo widzi, jak mnożą się tylko zdania gołosłowne a praca, jako wartość istotna, prawie nieznana. Wszyscy uważają się za mędrców, gotowych z łaskawości służyć radami, ale nikt nie spyta się, ażali on sam rozpoczyna pracę działanie od siebie?

Działanie?... o! jest ono silnie zakorzenione. Dajmy na to sporty wszystkie. Niema u nas pieniędzy na rzeczy najpotrzebniejsze, ale za to widzimy, jak mnożą się dzienniki sportowe, suto wydawane i obrazkami zapełniane. Kopanie piłką nożną ma wzmocnić pokolenia — ślizganie się po śniegu — narty — to jedyne wy-bawienie dla zdrowia. Przyzwyczajenie młodzieży do zimna ma czynić ją odporną i najsilniejszą. I cóż za skutki, z tego widzimy? Oto samo tylko zniechęcenie, nieustanne wyczerpanie, zwątpienie gorzkie a cierpkie i niezgrabność przy skarłowaceniu ciała. Słyszeliśmy, iż 3000 narciarzy zjechało niedawno do Zakopanego — lecz gdy śnieg stopniał wszyscy z urąganiem musieli po błocie dzwigać *ski*, aby patrzeć na przechodni, jak oni są niczem w obec sportu nowomodnego.

A ileż, ileż w tём wszystkiём zmarnowania czasu, ileż, ileż stargania sił i zdrowia!... To atoli nikogo nie zastanawia. Stoi wydrukowane, że te sztuki łamane prowadzą do zdrowia, więc to być musi prawdą. Tymczasem wszystko dookoła nas odłogi stoi — jedno tylko się udaje, oto wódka. Sławą Polski to fabryki wódek a przedewszystkiem likiery Baczewskiego, które znane są we Wiedniu, Berlinie, Paryżu i Nowym-Jorku. Na smętarni Łyczakowskim we Lwowie najpierwsze miejsce zajmuje kaplica grobowa Baczewskich, jedna z największych i najbogatszych — ale równocześnie grobowiec Grottgera stoi w ukryciu tak, że nikt go znaleźć nie może. Praca Grottgera przeto o ileż jest mniejszą w obec tego, w porównaniu do pracy, około wódki i z wódką!...

Przypomnijmy sobie w tём miejscu słowa Kraszewskiego: „*Nie chcieliśmy niewoli — mamy teraz zamieszanie*“.

Wszystkie rozrywki i przyjemności obliczone są dzisiaj na zgubę człowieka, do której zachęcają go ogłoszenia najkosztowniejsze i najwytworniejsze. W ciemni jak w otchłani, bez powietrza i promyka słonecznego, trwonią dziś ludzie godziny całe, aby zmęczyć oczy drganiem obrazów wyciągniętych pozornie z życia, lecz nie dostosowanych do życia, albowiem sięją one właśnie truciznę i przygotowują zniszczenie.

Już tylko po bajkach czytamy, że była kiedyś tam w ustroni szczęśliwej studnia cudowna, z której woda posiadała moc uzdrawiającą. Już tylko do wspomnień to należy, aby opo-

wiadano nam o jabłoni czarodziejskiej co wydawała owoce zaklęte i złotem powleczone. Dzisiaj wynalazki umiejętnie mogą wszystko sztucznie naśladować, dlatego mamy wody sztuczne, wina sztuczne, lekarstwa sztuczne i pożywienia sztuczne... ale niestety! choroby się mnożą i potęgują. Studnia zatruta wysycha i gadem się napenia a jabłoń dobroczynna uschła już dawno.

* * *

Kiedy w przeszłości chciano młodzież skutecznie wychować, to dawano jej przykłady ze życia czerpane, bo wiadano, że to wartość nauki największa. Dzisiaj najgorsza, iż niema właściwie przykładu dobrego, a to co przedstawiają po kinach i teatrach, to poosłaniane nazwiskami angielskimi lub cudzoziemskimi staje się jakieś takie niezrozumiałe i tak odległe w stosunkach zagadkowych, że o wpływie dodatnim nawet mówić tu nie można. Wygląda to tak, jak ten napis „*Palugyay Sec*“, który widnieje po najpierwszych miejscach miast naszych. Nigdzie zachęty do pracy dla Ojczyzny naszej, własnej, pełno natomiast hasel i nawoływań do kierowania oczów w strony cudzoziemskie lub na drugą półkulę świata. Bądź-co-bądź przyznać każdy musi, że przodkowie nasi umieli pracować dla chwały Boga i sławy Ojczyzny. My po Zmartwychwstaniu Polski tego zgoła dojrzyć nie możemy, ponieważ głosy postępowe umieją nawoływać tylko do pracy dla zarobku! O nic innego nie chodzi, tylko o pieniądź uzyskany, aby za pośrednictwem jego wnet nastąpiło wzmocnienie żywiołów wrogich, skoro pieniądź zapracowany pójdzie natychmiast na wódkę do szynku lub skoro

z góry bywa on przewidziany na jedwabie i błyskotki, koniecznie zagraiczne. Czyż to nie jest widoczne, że praca nasza obraca się tylko na wzbogacenie narodów obcych i warstw czekających na to, abyśmy ich spryt nagrodzili sowicie? Czyż to nie prowadzi niezawodnie do zbiedzenia narodu naszego własnego, do ruiny, do osłabienia bezwładnego i do niedołęstwa nawet?... Żywioły obce okazują jasno rozsądną nadzwyczajną w tem zniewalaniu, aby każda u nas praca i wielka i mała, oo chwila przysparzały korzyści wyłączne dla wszystkich, tylko nie dla rodaków. Praca nasza, mająca być bogactwem narodu, jest ruiną nas samych a wspomóżniem obcych!... Oto koło dla nas błędne!...

Naród polski najmądrzejszą otrzymał naukę życiową, wedle której przekonać się mógł był naocznie, że gdzie *niezgoda* tam musi być *ruina*, a pomimo to, po upadkach i po rozbiorach, po niewoli i po niedoli nie przychodzi on wcale jeszcze do poznania właściwego, bo dziś skwapliwiej i silniej ufa tym krzykaczom, którzy nadal karmią społeczeństwo samą niezgodą a nienawiścią. Chcą oni apostołować, jakoby nieprawdą to było, co nas uczono w dzieciństwie:

Zgoda buduje

Niezgoda rujnuje!

Więc dobrze się ma dziać, gdy jest niezgoda i gdy za nią idzie trącenie czasu złotego na wielomóstwie. Praca staje się niemożliwością, stąd objawy choroby okropnej, która tém się objawia, że oddałyśmy pracowników, raz po raz i że bezrobotnych mamy stale coraz więcej.

W Polsce Zmartwychwstałej niema dziś pracy!! Czyż może być szyderstwo wstrętniejsze dla Polski?... A pamiętajmy, że nietylko czeka na nas praca dla chleba, praca dla zarobku — ale jest jeszcze praca inna, szczytniejsza, praca dla Dobrej Ojczyzny!..., Kto ma oczy dla patrzenia się w słońce Miłości Ojczyzny Kochanej, ten nigdy nie powie, że nie ma pola do pracy.

Brakiem pracy, zgubimy siebie już chyba po raz ostatni! A wtedy duch obcy zawładnie i nami i ziemią naszą.

KORZYŚCI Z ROZWAŻANIA MĘKI PAŃSKIEJ.

Gorzka męka i śmierć Zbawiciela była zawsze dla dusz pobożnych przedmiotem najmilszego rozważania. Z tego nieprzebranego źródła czerpali oni prawdziwie chrześcijańską mądrość, gdyż według św. Augustyna „Krzyż Chrystusów jest nietylko jego śmiertelnym łóżem, lecz także kazalnica”. U stóp krzyża klęcząc, poznawał umysł ludzki swą nędzę i stawał się pokornym; poznawał niezgłębione miłosierdzie Boże i pobudzał się do wdzięczności; poznawał wielkość i złość grzechu i wylewał łzy żalu szczerzego czyniąc mocne postanowienia; poznawał nieskończoną miłość Zbawiciela i rzucał się w otwarte ramiona Ukrzyżowanego. „Rany Zbawiciela, według św. Bonaw., zdolne serca kamienne zmiękczyć a lodowate rozgrzać”. Jeżeli z sercem wierzącym towarzyszymy cierpiącemu Zbawcy, widzimy jak wielkiej ceny jest niebo; jak mało Bóg od nas żąda, dając nam samego siebie, jak wielkim szczęściem

i zaszczytem jest, jeżeli cierpliwie i z poddaniem się woli Bożej naśladowamy cierpiącego Zbawiciela. Wówczas zrozumiemy także jak wielkim nieszczęściem jest kara piekła skoro P. Jezus, aby nas od niego uchronić, tak straszne męki i śmierć krzyżową podejmuje. Św. Augustyn mówi, że niema nic skuteczniejszego nad codzienne rozważanie tego, co Zbawiciel za nas wycierpiał. — Nic tak sprawiedliwego w dobrem nie utwierdzi, nic tak grzesznika nie poruszy, nic tak słabego nie przekona, nic tak smutnego nie pocieszy, nic tak chrześcijanina nie zachęci do ofiary i poświęcenia, jak częste zanurzanie się w morzu boleści, które Syn człowieczy wycierpiał, jak widok poddania się woli Bożej, posłuszeństwo, zaparcie się siebie i miłość Baranka Bożego. Dlatego też Kościół św. zawsze gorąco zaleca wiernym rozważanie męki Pańskiej, szczególnie jednak w Wielkim Poście. Jest to bowiem czas pokuty, czas poważnego zastanowienia się nad sobą. Cóż może poważniej do człowieka przemówić, do skrucy i pokuty zachęcić jak widok broczącej krwią ofiary prześlągania i zadośćuczynienia na Górze Kalwarji. — To jest czas przygotowania się do spowiedzi i Komunii św. Wielkanocnej, przez którą mamy z Chrystusem zmartwychwstać z grobu grzechów. W jaki sposób godniej przygotujemy się do przyjęcia tych świętych Sakramentów, jak nie przez widok Ukrzyżowanego. — Mówmy przeto do Zbawiciela tak, jak mówił do Dawida wierny sługa jego Ethaei: „Żywie Pan... na którymkolwiek miejscu ty panie mój i królu będziesz, czy w śmierci, czy w życiu, tam będzie,

także i sługa Twój (2. Król). 15, 21. lub z św. Pawłem. „Słusznem jest to słowo: albowiem jeżeli z nim umrzemy, z nim też żyć będziemy; jeżeli będziemy cierpieć, będziemy także i współpanować. (2 Tim. 2, 11, 12).

KS. M. WIŚNIEWSKI

Do rodziców i wychowawców.

Wielce zasłużony dyrektor pierwszorzędного gimnazjum w Warszawie udaje się w chwilach wolnych od pracy na przechadzkę w Aleje Ujazdowskie lub do Parku Łazienkowskiego, w godzinach, kiedy się tam roi od młodzieży. Przysiada się do pierwszej lepszej parki gruchającej z sobą na ławeczce i odzywa się z dobrotliwym ojcowskim uśmiechem: „panienka może odejść“. Zapłoniona po same uszy pensjonarka ucieka co prędzej, zostaje sam chłopiec. „Czy mam się przedstawić?“ — pyta tym samym napół poważnym, napół żartobliwym tonem. „Ach, nie, nie!“ — broni się młody flirciarz, domysłając się, a nieraz wiedząc napewno kogo ma przed sobą. Rozpoczyna się dłuższa rozmowa ojcowska, prosta i życiowa na temat skarbów młodości, których nie wolno trwonić lekkomyślnie.

Czemuż nie postępują tak wszyscy dyrektorowie, wychowawcy, rodzice? Tysiącami snują się po ulicach wielkich miast polskich, patrzą na ginącą w ich oczach młodzież polską, wzruszają ramionami i spieszą do swoich interesów lub przyjemności. „Co mnie to obchodzi? to nie moje dziecko, mam ważniejsze sprawy na głowie“.

Cóż to za sprawy ważniejsze, niż nasza dziatwa, cała nadzieja i chluba

narodu, dziatwa, dla której wszak rodzice poświęcają wszystkie trudy i życie? W co się obróca wszystkie interesy i przyjemności, jeżeli zwichnięte dzieci goryczą zatrują ostatnie lata rodziców.

„Ależ co mi do cudzych dzieci? Ze swoich jestem zupełnie zadowolony“.

Ojcie, matko! ty pozwolisz dziś zginąć cudzemu dziecku, a jutro ginąć będzie twoje i nikt mu ręki nie poda. Jaką miarką mierzysz, taką ci odmierzą. Czy chcesz zasłużyć na ten wyrok sprawiedliwości boskiej i ludzkiej?

Nie! Tak być nie może! Cudze dzieci są naszymi dziećmi, bośmy jedną rodziną polską, ludzką. Wszystkie bronić, wszystkie opieką otaczać winniśmy. Nawet żydowskie, bo tak nam każe zakon Chrystusowy. „Miłuj bliźniego, jak siebie samego. Cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili i wy im czyńcie“. Czy dojdziemy kiedy do takiego uspołecznienia chrześcijańskiego, aby zrozumieć tę jasną prawdę?

Dochodzimy stopniowo, ale powoli i z trudem. Komisje okręgowe, kontrolujące kina i teatryki, usuwają z przedstawień niedozwolonych dla młodzieży nawet żydziaków i żydóweczki. Wychodzą z tego bardzo prostego nakazu Chrystusowego i z życiowego założenia, iż każda zdemoralizowana jednostka ludzka jest kamieniem, o który się potyka życie narodu. Im mniej takich kamieni, tem lepiej. W myśl tej zasady, wielu rozumnych ludzi poleca usuwać z wystaw sklepowych, kiosków, księgarni nieodpowiednie, gorszące przedmioty. W myśl tej zasady podczas „tygodnia akademickiego“ publiczność oburzona do

głębi puszczaniem w loterję plugawych broszurek, omal, że nie pobiła lekkomyślnych, czy zepsutych studentów. Stanęli w obronie dzieci własnych i cudzych.

W jednym z gimnazjów warszawskich, mającem za sobą długą i piękną tradycję, wytworzyła się tak silna więź rodzinna, że starsi, którzy już dawno opuścili szkołę, czuwają nad młodszymi, jak nad własnymi dziećmi.

— Jak się masz, góralu? — odzywa się jakiś głos tubalny w wagonie trzeciej klasy. Chłopak, którego nazwano „góralem“, ogląda się i spostrzega wąsatą, życzliwie uśmiechniętą twarz starego „górala“.

— Góral jesteś, prawda? — pyta stary.

— Góral — odpowiada chłopak w czapce uczniowskiej.

— Pokłoń się odemnie „staremu“ (dyrektorowi), a tymczasem gadaj, co u was słyhać, bom już kawał czasu tam nie zaglądał.

Zawiazuje się miła pogawędka, która uprzyjemnia dalszą podróż, zbliża do siebie dwa pokolenia, ułatwia zrozumienie się wzajemne i wspólną pracę dla dobra Ojczyzny.

Czasem sprawa przybiera gorszy obrót. — „A ty smyku co robisz? Góral jesteś i śmiesz tak plamić nasz mundur? Czekaj! napiszę zaraz „staremu“, płazem ci to nie ujdzie“.

Idzie sztafeta do dyrektora. Częstokroć sam winowajca musi list wręczyć osobiście. Skutek natychmiastowy. Cała szkoła wnet się o tem dowiaduje. „Chłopcy, bacność! Grom spaść może i z jasnego nieba“. Nie są to straszne te gromy. Sprawę załatwia się po ojcowsku. Ale to zmusza,

żeby być zawsze „na baczność”. I chłopcy się trzymają, trochę z przekonania, trochę ze strachu, dopóki charakter nie zmęźnieje i silne przekonanie wewnętrzne nie zastąpi niższych pobudek.

Gdyby tak całe społeczeństwo postępował! Mielibyśmy czystsza młodzież.

Jeszcze przed wojną skarżyły się głębsze i lepsze umysły w Niemczech, że społeczeństwo przez jednostronny kierunek matematyczno-przyrodniczy wychowało sobie pokolenie zmateralizowane i egoistyczne, a swoją poślizgniętością rozpuściło młodzież. I u nas już poczyną rozbrzmiewać druga połowa tej skargi: „rozpuściliśmy młodzież”.

Młodzież z natury nie jest tak złą, jak się czasami wydaje. Pierwiastki dobre przeważają w niej nad złymi, ale gdy jest postawiona w takich warunkach, jak obecnie, to nic dziwnego, że się załamuje i upada. A potem płacz i narzekania, od których już uszy puchną. Ojciec skarży się ze łzami, że rady sobie dać nie może z czternastoletnim synem. Matka płacze, że ją córka podlotek tyranizuje. Trzynastoletni chłopak przyznaje mi się, że kilka razy zepchnął z łóżka ojca, gdy ten ociągał się z rannym wstaniem, bił matkę, stryja kopał nogami, gdy go chcieli ukarać.

Dzieci kradną, piją, uciekają z domu, odbierają sobie życie. W Warszawie chłopak wyskoczył z czwartego piętra, bo mu ojciec nie dał na kino. W Wilnie, niedługo po nieśczęśnych zajściach szkolnych, syn wysokiego urzędnika odebrał sobie życie z powodu niezdania egzaminu matu-

ralnego. Podobne wypadki mnożą się coraz więcej. Młodzież się psuje i ginie w naszych oczach.

Młodzież gimnazjalna nie chce się uczyć, najświętsze rzeczy traktuje obojętnie i sceptycznie, a jeżeli pali się jeszcze do czego, to do tańca i zabawy, w czym jej starsi chętnie pomagają.

Młodzież akademicka gra rolę sensatów, rozważnych, krytycznych.

— Dziwni jesteście wy, dzisiaj studenci — mówię do jednego z nich.

— Przed wojną wyście porywali za sobą społeczeństwo, a dziś was ciągnąć potrzeba i uciągnąć nie można.

— Minęły już czasy romantyzmu — odpowiada mi przedwcześnie dojrzały młodzieniec — dziś trzeba być trzeźwym i zbytnio się nie unosić. Nie lubię krańcowości, najlepszy złoty środek — konkluduje z miną zadowoloną.

Rozważam sobie te zdania i serce mi się sciska, bo czuję i widzę nawet, że to nie jest dojrzałość życiowa, ale przeżycie, wypalenie się i spopielenie najszlachetniejszych uczuć i ideałów. Piwko wyszumiało, zostały męty i brudy. Są wśród nich dusze czyste, nieskalane, cudem uchowane od zepsucia, jak ów niezrównany pilot polski, Antoni Scheur, którego pamiętnik mamy wszyscy w ręku. Są inni, co zbłądzili krótko, lecz wracają ze szczerą skruchą w piersi. Iluż natomiast takich, co się przechwalają cynicznie swoją zgnilizną i drugich w błoto wciągają. Imię ich legion.

W jednym z ognisk akademickich w Warszawie kilku takich łotrów postanowiło ubłocić swego kolegę. Sprobowali prostytutkę, wepchnęli ją do

jego mieszkania i zgasili światło, poczem ulotnili się, zamykając drzwi na klucz. Czysty młodzian, oburzony do głębi podłością swych kolegów, narobił takiego piekielnego hałasu, że cały dom został zaalarmowany i sprawcy musieli czemp prędzej uprowadzić płatną ladacnicę. Podobnych wypadków znam więcej.

Ten się obronił, a iluż wpada w zastawione sidła? W pobliżu ognisk i domów akademickich snują się krowody ulicznych, a społeczeństwo patrzy obojętnie, jak młodzież, na którą płynie grosz ofiarny podczas tygodni akademickich, babrze się w błocie, topi w niem energję i zdolności i staje się nie czołem narodu, ale kamieniem obrazy, o który życie narodowe ciągle potykać i rozbijać się będzie. Człowiek zdeprawowany na wszystko się odważy. Masoni mają rację, że Kościoła katolickiego nie zwalczy się rozumowaniem, ale można mu wydrzeć dzieci — rozpustą.

Śledzimy i dostrzegamy tę podłą robotę, do której z góry idą nakazy i wskazówki, że wspomnę tylko fortytowanie szkół koedukacyjnych nawet tam, gdzie niema wyraźnej potrzeby, np. w Warszawie, urządzenie wspólnej gimnastyki dla dziewcząt i chłopców w kostjumach, obrażających poczucie wstydu, urządzenie ćwiczeń gimnastycznych w publicznych ogrodach i wystawianie dorastających dziewcząt na uwagi i słone aluzje zbiegowiska, liczne zakusy na wpływy religijne, pominięcie kaplic w projektowanych przez państwo nowych szkołach średnich, karygodna pobłażliwość cenzury, która puszcza w świat wszelkie bezeceństwa, a potem jak na

ironję mówi: bróńcie się, jeśli chcecie; macie przecież okólniki.

Jeżeli nie mamy jeszcze u siebie raju bolszewickiego, to dla tego, że wszędzie obok łotrów są ludzie z największem zaparciem się i poświęceniem, którzy swą twórczą pracą paraliżują destrukcyjną robotę wrogów.

Zło wszakże postępuje i od czasu do czasu jakiś błysk złowrogi pozwała dojrzeć jego ciemne czeluście. Nawoływało się przed dwoma laty: oczyszćcie ogniska akademickie. Ci, którzy powinni byli to uczynić, zatykali sobie uszy, nie chcąc słyszeć skandalicznych rewelacyj. Niedawno padł strzał w ognisku na Grójeckiej. Student, polak, zranił żydówkę, która mu już dokuczyła, a potem kulą w serce pozbawił się życia. Może teraz zrobią porządek. A będzie błota niemało, bo po strzale, który jak piorun rozległ się wśród nocy, tyle łajdactwa uciekało z ogniska, że szwajcar nie mógł nadążyć drzwi otwierać.

Narodziel! Ratuj tych, których wspierasz i wychowujesz! Gdy przyjdzie potrzeba, szukać będziesz oparcia o dęby, a trafisz na sypiące się próchno.

Kto temu winien i kto ma się zabrać pierwszy do naprawy? Rodzina, rodzice, wychowawcy, kapłani.

Rodzice w pierwszym rzędzie muszą zorganizować pospolite ruszenie ku obronie swoich najdroższych skarbów, cenniejszych, niż ziemia, milszych nad łąki i pola ojczyste, bo co nam po tem wszystkiem, jeżeli na naszej polskiej ziemi żyć będzie plemię wyrodne, — brudne samoluby? Jeżeli dojdzie do tego, nie młodzież, ale starsi poniosą główną odpowie-

działność. Pozwoliliśmy stworzyć takie warunki moralne, że od młodzieży żądać trzeba bohaterstwa, aby w nich czystą została. My za jej grzechy odpowiemy!

„Byłem i ja młodym, — mówi mi jeden z poważnych, rozumnych lekarzy, — lubilem tańczyć, nawet sobie trochę zaszkodziłem, ale to były inne tańce. Tancerka w gorsecie, że człek nawet nie wiedział, co się tam kryje poza temi żebrami, trzymała się zdaleka, chyba, że był jakiś szurgot. A dzisiaj? Wstręt patrzeć. Namówiła mnie żona na te nowoczesne tańce. Poszedłem, aczkolwiek niechętnie, aby jej zrobić przyjemność. Przyznam się księdzu, że choć jestem człowiekiem starszym, ale to wszystko robiło na mnie wrażenie. Podkasane od dołu, obnażone od góry, pakuja wprost w ręce gołe mięsiwo. Nie, to coś tak wstrętnego, że nie umiem dość mocno napiętnować tej ohydy. To ja, stary, a cóż powiedzieć o młodzieży? Ten i ów bawi się i trzyma jako tako, walcząc z podrażnionymi całkiem nie potrzebnie zmysłami, a większość idzie w błoto“. Tak jest rzeczywiście.

„Niechby zechcieli tacy rodzice — mówi mi stary i wytrawny pedagog, — obejrzeć bieliznę swych dzieci po takich balach i tańcach. Przekonałoby się, że prowadzą je prostą drogą do uwiadu rdzenia pacierzowego“. Rozumni i kompetentni lekarze to samo stwierdzają.

Patrzcie matki i żony na skutki waszej lekkomyślności. Wy za nią pierwsze odpowiecie. Skarżycie się, że dzieci wasze są niesforne, nerwowe,

niecierpliwe; że sobie z nimi poradzicie nie możecie.

Pamiętajcież tedy, że cnoty chrześcijańskie, które pragniecie widzieć w waszych dzieciach, mogą się rozwinąć tylko w czystych sercach. Nieczystość — i nerwy zrujnuje, i rozum pomiesza, i do zguby ostatecznie doprowadzi.

(Dok. nast.).

NADEŚLANO DO REDAKCJI.

G Ł O S RODZINY i SZKOŁY DWUTYGODNIK SPOŁECZNO - WYCHOWAWCZY

Ukazał się Nr. I-y r. 1926 czasopisma społeczno-wychowawczego p. t. „Głos Rodziny i Szkoły“, zawierający treść następującą: 1) Od Redakcji. 2) Klem. Jędrzejewski — Na drogach naprawy. 3) J. R. — Rzut oka na zagadnienie wychowania w literaturze polskiej. 4) M. O. i S. P. — Walka z nauczycielem. 5) Z ruchu harcerskiego. 6) Korespondencje (Warszawa — Tomaszów Lubelski — Piotrków Trybunalski). 7) Grzegorz de Navara Dembski — „Rodzina i Szkoła“. 8) Z zagranicy. (Rosja, Anglja). 9) Z piśmiennictwa. 10) Notatki bibliograficzne.

Redakcja i Administracja: Płock Sienkiewicza 6. Konto w P. K. O. 63534. Prenumerata kwartalnie 4 zł. Pojedynczy numer 1 zł. 50 gr., Czasop. to powinno się znajdować w rękach każdego nauczyciela i wychowawcy oraz rodziców i opiekunów młodzieży szkolnej.

NA CELE ZAKŁADU WYCHOWAWCZEGO w Miejsu Piastowem

Złożyli: P. Karol Pospóta Notariusz w Makowie 50 zł., Z listy p. St. Potrykowskiej w Lesznie 56/20 zł., p. Basia Stemplewska Chelmsza 5 zł., p. Hanka Stemplewska 5 zł., p. Bronisława Szydlikówna 5 zł., Ks. Fr. Czapiński 5 zł., p. Marta Jredzińska 5 zł., p. Wolski Bol. 5 zł., p. Muszyńska 2 zł., p. Nowicki 3 zł., p. Kozłowska T. 3 zł., p. St. Wasiałowska 3 zł., p. Kwiecińska 3 zł., p. Skowrońska 3 zł., p. Miciekiewicz 2/50 zł., p. Jastrzębska 2 zł., p. Błaszyk 1/50 zł., p. Leszczyński 2 zł., p. B. Urbański 2 zł., p. Kurkowska 1 zł., p. Murawska 1 zł., p. Kankiewicz 1 zł., p. Gołębiowski 3 zł., p. Wyszkowski 2 zł., p. Kozłowski 2 zł., p. Kortals 2 zł., p. Lewandowski 2 zł., p. J. Wielebicka 2 zł., p. Chrzanowska 3 zł., p. Mellinowa T. 3 zł., p. Sangmeister 1 zł., p. Wł. Urbański 1 zł., p. Skąski 1 zł., p. Litkowska 2 zł., p. Wiśniewski 1 zł., p. Kudlicka 2 zł., p. Olszewska 1 zł., p. Dziegielewski 2 zł., p. W. Wiśniewski 1 zł., p. B. Górtowski 1 zł., p. Kitowska 2 zł., p. Gogowa 2 zł., p. Patałom 1 zł., p. T. Tułakowa 1 zł., p. Marja Dekowska 3 zł., pp. Bednarscy 2 zł., Z listy p. Koryckiego 25 zł., Z listy p. St. Witkowskiego Łowicz 4/80 zł., Z listy Ks. Bułnowskiego 7/10 zł., p. Barbara Tombińska Okocim 2 zł., Z listy p. P. Krajzy Nagoszewo 3/50 zł., p. Szybiak Nowy Sącz 2 zł., Z listy pp. Al. Korczaków Truskawiec 10 zł., Pracownicy Sekcji Utrzymania Drogi Żelazn. Stanisławów 4 zł., Z listy p. J. Jurewicz, Notariusza w Osmianie 10 zł., Z listy p. M. Chmielowca Dyr Gimn. Państw. Pińczów 12 zł., Szkoła ćwiczeń Sem. Naucz. męsk. w Lublinie 9 zł., Z listy p. Raczyńskiego Aleksandra Zawiad. Stacji Aleksandrów kujawski 82 zł., Z listy p. Janiny Harlander naucz. Drohobycz 25 zł., Z listy p. Włodzimierza Ettela Wilno 6/90 zł., p. W. Narwat 2 zł., p. Augustyn Vocula 2 zł., p. Roman Lubos 2 zł., p. Fr. Jendrosz 4 zł., Z listy N. N. 5 zł., Zarząd i dzieci Szkoły w Juszkieviczach 4/65 zł., Z listy Zarządu kolei wąskotorowej Białskiej 17 zł. Internat OO. Karmelitów w Wadowicach 10/35 zł., Z listy Przeora OO. Dominikanów Tarnobrzeg 100 zł., p. Mieczysław Janeczek Aptekarz Ulanów 20 zł., i składka na listę 7/80 zł., Z listy p. Ciężnickiego Józefa 8 zł., Ks. Michał Grzyb 2 zł., Z listy p. M. Niemętowskiej 30/35 zł., Z listy p. Janiny Liberowej Bydgoszcz P. K. U. 12 zł., Z listy p. Błaszczyzna Michała 6/50 zł., Z listy p. Dominika Kajew 50 zł., Z listy sem. naucz. w Rakowie 10/46 zł., Uczniowie Gimnazjum Chojnice Pomorze 38/30 zł., p. Bronisław Rakowiecki Notariusz Łuck 10 zł., Ks. Sitko Franciszek Kapelan 10 zł., Z listy p. M. Grabskiej w Gnieźnie 11 zł., Z listy p. A. Śpiewakowej Sambor 28/50 zł., Z listy pp. Szumtaków 17 zł., N. N. podp. nieczyt. 20 zł., i składka na listę 14/48 zł., Z listy p. Z. Cyko-

wskiej Warszawa 13 zł., Dowództwo 52 p.p. Strzel. Kres. Złoczów 5 zł., Z listy Biura W-ta Zasobów Dyrekcji Warsz. P. K. P. 20/70 zł., Z listy pracowników Zasobów Składu opalu Warszawa P. K. P. 19/30 zł., Z listy Ks. Dr. Ildefonsa Bobicza Hermanowicz 25/30 zł., Z listy p. Heleny Zielińskiej Warszawa 10/50 zł., Z listy Gimn. p. Heleny Rzeszotarskiej Warszawa 10 zł., Z listy ks. Zachaczewskiego Opa 31 zł., Z listy p. A. Borkowskiego Narol 18/95 zł., Z listy O. Bernarda Piętowia Maksymówka 21/20 zł., pp. Kl. Kisielowie Wołomin 3/50 zł., p. Jan Stolarczyk Chrzastów 10 zł. Ponadto w naturze złożyli: p. Stefania Ottowa Warszawa ul. Hoża paczka - odzież. p. Emilja Kreczman Ostrowice dom fabryczny paczka - odzież. St. Majewski i Ska Fabryka ołówków Pruszków pod Warszawą 3 grossy ołówków. Ks. Adam Petyniak Niemirów 2 paczki-odzież; p. Dymitr Sielecki Notariusz w Nowym Sączu paczka - odzież. W. Kwasiborska Wempity p. Drobni paczka odzież. Ks. Wł. Pawski Tomaszyn p. Uhnów paczka odzież. Tadeusz Buczczek Brzozów odzież. p. A. Zglińska Pabjanice ul. Kościuszki odzież. J. Grzybek Pabjanice Kościuszki odzież. p. Elżbieta Buskiewiczowa Leszno ul. Kościńska odzież. p. St. Doczkowski Troja odzież. Polsko-Amerykański Komitet Pomocy Dzieciom Warszawa 2 paczki medykamenty. Prof. Antoni Panek Rzeszów ul. 3-go Maja paczka, książką powieściowe. Gimnazjum p. Rzeszotarskiej w Warszawie-Praga 2 paczki odzież. Ks. Dunikowski Stanisław Rabka odzież. p. Olga Brykczyńska Gliny Małe p. Borowa odzież. p. Helena Helłowa Kraków-Podwale odzież. p. Antonina Janicka Kraków Sebastjana odzież. Iskra i Karmański Fabryka atramentu Kraków skrzynia przyborów szkolnych. pp. Irena i Romanek Kulczyccy Jasło 3-go Maja. paczka odzież. p. J. Mładecki Tarnowiec p. Jasło odzież. p. Józef Kaleciński gim. Państw. Dżisna odzież.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim zyciu za złożone ofiary.

MIESIĘCZNIK „Powściągliwość i Praca“

Niech znajduje się
w każdym domu katolickim

Katolicy łączcie się i organizujcie pod sztandarem krzyża.

NAKŁADEM I DRUKIEM

DRUKARNI i KSIĘGARNI

ZAKŁADÓW WYCHOW. T-WA ŚW. MICHAŁA ARCH.

w MIEJSCU-PIASTOWEM, (Małopolska).

OPUSZCZA PRASĘ
w krótkim czasie pierwszy tom
ZNANYCH i CENIONYCH

KAZAŃ

Ks. PIOTRA NIEZGODY

Generalnego Dziekana Wojsk Polskich.

Książka ta, obejmująca kilkadziesiąt K A Z A Ń patriotycznych
i okolicznościowych, drukowana starannie na najpiękniejszym
papierze dziełowym (zeberkowym) w formacie 16X24 cm.
objętości około 12 ark.

Kosztuje w broszurowej oprawie, ręcznie szytej
egzemplarz brutto

Zł. 7.

Zamawiający i płacący gotówką z góry tom ten wraz z opako-
waniem i przesyłką pocztową otrzymają za cenę Zł. 6.

Zamówienia wraz z pieniędźmi uprasza się łaskawie
nadesłać pod adresem:

DRUKARNIA i KSIĘGARNIA

T-WA ŚW. MICHAŁA ARCHANIÓŁA

w MIEJSCU-PIASTOWEM, (Małopolska).

Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr. 405.570.

Czysty dochód przeznaczony na cele
ZAKŁADÓW WYCHOWAWCZYCH
w MIEJSCU-PIASTOWEM.